

# POLSKA

## WIOSNA POLSKA



Bociany.

Mal. Józef Chełmoński.

— „Tatulu!”  
 — „Co tam?” — A spójrzcie ino...  
 Ino nie w swoje dwojaki!...  
 Dziobaste ptaki powietrzem płyną,  
 Skrzydliska, kieby chustę, rozwina,  
 A srebrne, niby śnieg jaki!”

— „Bociany!”  
 — „Dyć ja wiem, że bociany,  
 Wiem, że gdy pola się mają,  
 Na one łąki, na one łany,  
 Niby my do swej chaty słomianej,  
 Z tęsknicą wielką wracają”.

— „Tatulu!”  
 — Rzućcie jeno oczyma  
 Na ziemię słoneczną, złotą.  
 Chałupy każdej bocian się ima!”  
 — „Nad naszą także skrzydły obiema  
 Przysiadł z radosną ochotą!”

Kazimierz Gliński.



Zwykliśmy mówić o polskiej wiosnie, jako o zjawisku specjalnie uroczym, specjalnie swojskim, takim bardzo naszym, rodzimym, kochanym. A czyż może istnieć naprawdę polska wiosna? Ta usymbolizowana młodość, czarująca świeżością, wdziękiem i urodą — zdaje się być przecież kosmopolitką zwyczajną. Darzy ona łaskami jednocześnie różne ludy i kraje, rozdaje uśmiechy na lewo i prawo, śle promienie słoneczne na wschód, zachód i południe, sypie kwiatami bez względu na kordony graniczne.

Tak — ale pozornie tylko. W rzeczywistości każda ziemia, każda okolica ma swe właściwości,



Bocianie gniazdo.

Mal. Józef Ryszkiewicz.

do których i wiosna musi dostosować swe oblicze, swą postać, szatę, maniery i nastroje — jednym słowem musi się unarodowić. Wiosna w Polsce jest więc istotnie naszą polską: „wiochną”, strojną „w kwiały i bławaty”, którą wyobrażamy sobie, jako hożą dziewczynę o „błękitnych oczach i złotych warkoczach” — o „ustach, jak korale”, przybraną w gorsecik i wieniec kwieciany z wstążkami, niby Krakowianka jaka!

Nowy rok kalendarzowy różni się bardzo od tego, który nam sama natura wskazuje. Rozpoczyna się on wprawdzie z pierwszą chwilą zimowego przesilenia — dnia nad nocą — jednak proces poczęcia odradzającego się słońca, wśród obumarłej przyrody jest niemal na razie niewidoczny. Zwolna jednak z każdym tygodniem i z każdym miesiącem — wzbija się słońce wyżej, a wyżej, — przyświeca dłużej i jaśniej — nabiera coraz więcej sił i energią swoją budzi do życia przyrodę całą. Mijają: Styczeń i Luty — nadchodzi Marzec, a z nim pierwsze roztopy. „Na Świętego Grzegorza idzie zima do morza” i nie trzymając się ściśle daty rozpoczyna się nowy rok życia w naturze. Ciepło i światło słoneczne dają hasło do jej zmar-twychwstania.

Pod cudownym działaniem słonecznych promieni, z wygrzanej ziemi, wychylają się pierwsze główki biało-zielonkawych śniegówek, słabiutkie jeszcze i nieśmiało zwieszzone ku ziemi. Ówdzie śmielsza trawka zaczyna z lekka pożółkłym trawnikom i łąkom nadawać barwę zieloną. Z pomiędzy okrągłych listków wyglądają skromnie pachnące fiołki; — po lasach rozkwitają białe pierwiosnki, błękitne przylaszczki i liliowe, złocistym kutnerem osypane, sasanki, po ogrodach — różnokolorowe kluczyki. Brzegi strug i strumieni łąkowych pokrywa żółte kwiecie kaczeńców, jaskrawo odbijających od sinych wód. Zielenią się pierzasta runią łany młodych ozimin, pachnie świeżo zorana rola. Na tle błękitnego nieba złocą się wątle gałązki brzoź, kapiące jasno-brązowymi baškami i pękające pączki topól i kasztanów, którymi obsadzone są drogi. Lśnią srebrzyście puszyste „kotki” na wierzbini nad rzeką i niby świeczki choinkowe — sterczą na sosnach po zagajnikach jasno-zielone, żywicą nasiąkłe, „latośne” pędy.

Ukochany w Polsce ptak „bociek”, wrócił już dawno z zamorskiej wędrówki do rodzinnego gniazda przy chacie. Po łąkach rzecznych i oparzeliskach dzikie kaczki głoszą miłosne, a miłe dla ucha myśliwych rozhowory. Jaskółki, w granatowych fraczkach z jasnymi gorsami, uwijają się przy lepieniu gniazdka nad gankiem. Rankami z wysokości nieba dochodzi dźwięczny śpiew skowronka, który wedle słów przypowieści: „Na Świętego Kazimierza, wychodzi sobie z pierza”, a wieczorami po gajach rozbrzmiewają tkliwe trele słowiczych serenad. I oto w aureoli promiennych blasków słońca, wśród śpiewów, świegotów, szeptów miłosnych i upajających woni — zmar-twychwstaje w faunie i florze — rok młody.

Rolnik chwytą za pług i staje do nowych zapasów z ziemią karmicielką, rzucając w jej łono ziarno dla przyszłych plonów. Myśliwca nęci strzelba, bo oto na świtanie z zarośli dochodzą ucha jego, kuszące głosy tokujących guszców i cietrzewi, a ku wieczorowi słonki po wycinkach wiodą weselne rozhowory. Kwilą żałośnie czajki, krążąc nad gniazdami po trzęsawiskach. — Po zachodzie słońca wszelkie drapieżniki wyruszają z lasów, a więc i rudy lis wymyka się w pole, podchodząc siedzące na gniazdach kuropatwy, łapiąc młode zajączki, lub myszkując po bagnach za kaczymi jajkami i podlotami. — A po zagrodach wiejskich słychać radosny ryk bydła, które węsząc aromat młodych traw w podskokach wy-





Przedwiośnie.

Mal. Józef Chetmoński.

Wiosenne niebo błysnęło słońkiem  
I znów się skryło w mgły...  
Chwila za chwilą, dzionek za dzionkiem  
Płyną, jak ciche lzy...  
Błękity chcą już rozbrzmieć  
[skowronkiem,

Serce ku wiosnie drży...  
Wiosenne niebo błysnęło słońkiem  
I znów się skryło w mgły.  
Wypłynął rączy strumyk z olch cienia,  
Zbudził go wiosny wiew.  
Szumią gałązki, niby wspomnienia,

Niby rozwiany śpiew.  
Budzą się w sercu żądze, pragnienia,  
Burzy się młoda krew —  
Wypłynął rączy strumyk z olch cienia,  
Zbudził go wiosny wiew.  
Kazimierz Gliński.



Jezioro w lesie.

Mal. Michał Wywiórski.

Uśmiechnęła się wiosenka,  
Złotym słońkiem u okienka:  
— Czyż nie słyszysz? — trawy rosna,  
Bory grają pieśń radosną!

Z pól śniegami zasypanych,  
Wstają szumy wód wezbranych,  
Kwiaty kwitną nad wodami,  
Wichry wieją dolinami!

Na dolinach rzek błękitnych,  
Z szeptów drżących, nieuchwytnych  
W mgieł przedrannych srebrnym dymie  
Wichry szepczą wiosny imię...  
Edward Słoński.





Z tatarakiem.

Mal. Józef Ryszkiewicz.

Nie ma ładniej w żadnym kraju,  
Jak w tej mojej wsi o maju,  
Jak w tej mojej wsi!  
Kiedy słonko przejdzie niebem,  
Srebrna rosa świeci chlebem,  
Kiej się sadek stroi w wieńce,  
Nad strugą kwitną kaczeńce,  
Pod oknami bzy...  
Nie ma ładniej w żadnym kraju,  
Jak w tej mojej wsi o maju,  
Jak w tej mojej wsi!

Nie ma milej w żadnej stronie,  
Jako u nas na zagonie,  
Kiedy przyjdzie maj!  
Gdy zapachnie ruń zielona,  
Gdy się w żywku schowa wrona,  
Gdy kukułka kuknie w borze,  
Graj „ziabki” na jeziorze,  
Gdy zaszumi gaj...  
Nie ma milej w żadnej stronie,  
Jako u nas na zagonie,  
Kiej już zejdzie maj.

Nie ma ładniej w innych światach,  
Jako u nas w niskich chatach  
O majowych dniach...  
Gdy to izby wybielono,  
Tatarakiem przystrojono,  
Gdy się grzędy mieniają tęczą,

Kiej już pszczoły rojem brzęczą,  
Słowik drze się w krzaczach...  
Nie ma ładniej w innych światach,  
Jak w tych naszych niskich chatach,  
O majowych dniach.

Nie ma nigdzie milej duszy  
Jak kiej piersi maj poruszy,  
Przy dziewczynie swej!  
Kiej wieczorkiem srebrną rosą,  
O księżycu wyjdzie boso,  
Kiej rozsypie splot warkoczy,  
Gdy ci miodem spojrzy w oczy...  
Nigdzie sercu lżej!  
Niema nigdzie milej duszy,  
Jak kiej piersią maj poruszy,  
Przy dziewczynie swej!

Nie ma nigdzie takich świątek,  
Wśród królewiat, czy pamiątek,  
Jako w naszej wsi!  
Gdy maj stanie nad figurą,  
Gdy oblegną ludzie chmurą,  
Kiedy nasza pieśń przeleci:  
„Błogosławże Twoje dzieci  
Panienczko, Ty!”  
Nie ma nigdzie takich świątek,  
Wśród królewiat, czy pamiątek,  
Jako w naszej wsi o maju,  
Jako w naszej wsi.

Kazimierz Laskowski (El.).

huczne weselisko. Teraz panują razem—nad polską przyrodą. Z rozkwitłych po sadach jabłoni, grusz i czereśni budują sobie blado-różowy pałac, aż duszny wewnątrz od wonnych kadzideł i rozbrzmiewający muzyką miliona brzęczących pszczoł. Po ogrodach układają oboje bukiety z narcyzów, stokroci, bzu i irysów — a na łąkach zbóż w polu, rozwijają chlebem pachnące kłosy. Strzelistymi pędami tataraku i krągłymi liśćmi nenufarów pokrywają wody rowów przydrożnych — i ciemnych stawów w głębi borów. — Na bezkresnych nieraz łąkach tkają barwny kobierzec z blado-amarantowych firletek, która to barwa stała się stąd ulubioną w Polsce i uważaną za narodową.

Kwiatami tymi i bylinami mai lud nasz domostwa i izby w Zielone Świątki, a dziewczęta wiją z nich girlandy i wieńce, aby ustroić ołtarze i kapliczki Królowej Niebios, Której czci miesiąc Maj jest ofiarowany, a Której święto, jako umiłowanej przez cały nasz naród, Królowej Korony Polskiej — obchodzone jest uroczyście w dniu 3-go Maja. Nie raz też pod figurą przydrożną usłyszeć można jedną z wielu ślicznych maryjnych pieśni majowych, układu ks. Antoniewicza, zaczynającą się od słów:

Już majowe świecą zorze,  
Na ołtarzu świeże kwiaty,  
Dla Maryi złość w ofierze,  
A kwiat drugi ślij w zaświaty!

Kwiat nadziei, kwiat miłości,  
Co się w duszy twej rozwinął,  
Złóż go Matce, aby w czczości  
Życia tego nie zaginął.



Siew.

Mal. R. Okniński.

biegają po raz pierwszy na pastwisko, kropione wodą święconą przez nabożne gospodynie. Na podwórkach przy zabudowaniach gospodarskich—krocą poważnie młode matki, wiodąc za sobą stadka żółtych kurczątek, gęsi i kaczątek — toczących się po murawie, niby żywe — bursztyny.

Tak mija Kwiecień, a nadchodzi Maj, wybrany oblubieniec naszej wiosenki. Przy dźwiękach kapeli ptasiej i żabiej młoda para wyprawia sobie





Orka wiosenna.

Mal. Józef Chelmoński.

Hej! już wiosna — przez obłoki,  
Ciepłym słońcem się uśmiecha;  
Z gór spływają wód potoki!  
Będzie praca i pociecha!  
Skapo zboża już w stodole,  
Dalej wołki, dalej w pole!

Skrzypią pługi, kracze wrona,  
A skowronek het! pogania.  
Hej! z zagona do zagona,  
Lśniący lemiesz skarb odsłania.  
Skiba pada w lewo, w prawo, —  
Dalej wołki, dalej żwawo!

Orzcie, orzcie świętą rolę,  
W niej zacności duch spoczywa;  
Miło poczuć pot na czole,  
Wszak to ojców naszych niwa!  
Kraj na plony czeka nowe, —  
Dalej wołki! dalej płowe!

Józef Grajner.



Pastuszek.

Mal. Józef Chelmoński.



## TOKOWISKO

Prześliczny opis tokowiska, tj. miłosnego śpiewu głuszców w głębi kniei wiosną, o brzasku porannym, znajduje się w przepięknej powieści p. t. „Soból i panna”, której autorem jest Józef Weyssenhoff, powieściopisarz nasz, specjalnie rozmiłowany w leśno-łowieckich tematach.

Przez cały rok koguty i kury żyją w separacji — na czas jednak miłosnych godów łączą się razem. Miejscem upatrzonym na czule igrzyska — są najczęściej wysokie sosny, rzadziej inne drzewa — stojące na polanach, lub po-brzeżach łąk czy torfowisk. Stare głu-szcze wracają zwykłe na to samo miej-sce, to samo drzewo, a nawet tę samą ga-łąź, na której toko-wały poprzednich lat i głosem, ruchem oraz rozpostarciem skrzydeł i wachla-rzowatego ogona, starają się zwabić ku sobie jak najlicz-niejszy zastęp głu-szek, gotowi jedno-cześnie stoczyć wal-kę na śmierć i życie ze znajdującym się w pobliżu rywalem. To też między stary-mi kogutami przy-chodzi nieraz do zaciekłych starć, które nierzadko koń-

czą się tragicznie dla jednego z przeciwników. Gdy pogoda sprzyja — koncert rozpoczyna się zwykle wieczorem, krótką przygrywką. — Głu-szec „poprawia się”, przechodząc z jednej gałęzi na drugą, wreszcie „zapada” na wybraną gałąź, która znajduje się zawsze pośrodku wysokości

drzewa, i przed świ-taniem, gdy gwiaz-dy zbledną, zaczyna śpiewać właściwy hejnał miłosny, — najprzód cicho, po-tem głośniejsze, wresz-cie pełnym akordem. Każda aria składa się z 4-ch tonów, które w języku my-sliwskim zwa się: 1) klaskaniem, 2) trylowaniem, 3) o-strzeniem, 4) szlifo-waniem. Dobrze to-kujący głu-szec śpie-wa ich do 200 dzien-nie. Śpiew ten wpro-wadza głu-szcza w stan wewnętrznej ekstazy, podczas której staje się on rzeczywiście głu-chym na wszelkie odgłosy, a częścio-wo i ślepym, gdyż w podnieceniu za-myka zwykle oczy, a całe jego ciało drga w takt pieśni. Chwilę tego zapa-miętania namiętne-go wyzyskują myśli-wi na polowanie — kiedyindziej bowiem podejść się on nie da.



Tokowisko głu-szcza.



Lisie polowanie.

Mal. Józef Ryszkiewicz.





Nabożeństwo majowe.

Mal. Józef Ryszkiewicz.



Pierwsze wyjście wiosną bydła na paszę.

Mal. Józef Ryszkiewicz.





Wiosna.

Mal. Antoni Kozakiewicz.

A w tej mojej  
Wsi z wiosenki,  
Wszystko wokół gra!  
Wydzwaniają wierzbnę pęki  
Różne śpiewki a piosenki,  
Huka bór: hu! ha!  
Zielony!  
Huka bór: hu! ha!

Leci echem  
W krąg wesele!  
Kiej na jaki ślub!  
Grają żaby, bucza trzmiele,  
Dokoluśka wonne ziele,  
Wonny drzewin czub,  
Śmiejący,  
Wonny drzewin czub,

Wedle stoku,  
Wej, dolina!  
Nad rzeczułką wraz,  
Przysiadł wietrzyk — robi trzcina,  
Jakby wzdychał za dziewczyną,  
Niby który z nas  
Parobków!  
Niby który z nas!

A w tej mojej  
Wsi o wiosnie,  
Wszystko szczęściem gra!  
Wszystkim raźnie i radośnie,  
Nawet bociek wej na sośnie,  
Swoje gniazdo ma,  
szczęśliwy!  
Swoje gniazdo ma!

Kazimierz Laskowski.



Wiosna.

Mal. Józef Rapacki.